

KULTURA { TEATR }



Sylwia
Krasnodębska
SZEFEK DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

WOJNA JAK CIEMNA NOC, KTÓRA SIĘ NIE KOŃCZY

POLSKO-AMERYKAŃSKI SPEKTAKL O IRENIE SENDLEROWEJ

„Trzeba umieć podać rękę tonącemu, nawet jak się nie umie pływać” – słyszymy w dramacie muzycznym „Irena” w Teatrze Muzycznym w Poznaniu. To właściwa scena na wystawienie spektaklu o Irenie Sendlerowej, bo w budynku teatru mieścił się „poznański Pawiak”, w którym gestapo torturowało Polaków.

Ten spektakl znaczy dla nas więcej niż tylko hołd dla Ireny Sendlerowej. Próbuje znaleźć w niej odpowiedzi na pytania: jak to jest być bohaterką? Jakie są tego mroczne strony? Z jakimi wyzwaniem i poświęceniem jest to związane? – mówi o spektaklu jego amerykański reżyser, Brian Kite.

Spektakl to przede wszystkim pokazanie trudu, jaki trzeba było włożyć w uratowanie choćby jednego żydowskiego dziecka w czasie wojny. A jak wiadomo, tylko w Polsce za podanie Żydowi kromki chleba groziła śmierć. Tymczasem Irena Sendlerowa miała nie tylko wspaniałe serce, lecz była także twardo stąpającą po ziemi organizatorką czegoś, co dziś nazwalibyśmy niezwykle skomplikowaną logistyką z zaangażowaniem wielu osób na wielu poziomach tej śmiertelnie niebezpiecznej misji. Twórcom spektaklu udało się przenieść nas w świat wojny, która jest – jak mówi jeden z bohaterów – jak „ciemna noc, która się nie kończy”. Wybrali trudny język opo-

wiadania o wojennym dramacie – musical. Było o tyle łatwiej, że za napisanie muzyki odpowiedzialny był uznany w świecie, również za sprawą nagrody Grammy 2014, Włodek Pawlik. Aranżacje i kierownictwo muzyczne objął jego utalentowany syn, Łukasz. Ryzykowna próba „wyśpiewania” dramatu, bólu i strachu przy udziale artystów poznańskiego teatru muzycznego nie tyle gładko wpisała się w konwencję, ile zdominowała całość i przeprowadziła widza przez wyobrażenie czasu wojny. Muzyka pomogła. Rozpaczliwie wyśpiewane słowa: „Mój syn musi żyć!” niosły bodaj jeszcze większy ładunek emocji. Warty odnotowania zabiegiem scenograficznym było użycie motywu dziecięcych rysunków i dziecięcego pisma, choć wybór takiej stylizacji momentami banalizował całość przekazu. Z pewnością ten motyw użyty nieco oszczędniej zyskałby na sile. Scena Korczaka idącego ze swoimi podopiecznymi na śmierć wycisnęła łzy. Czy „przykrycie” finału rysunkami kopających kominów nie było jednym krokiem za dużo? To jednak

szczegóły, które nie dezawuuują wartości teatralnego dzieła. Za to wzmacnia tę wartość szersze ujęcie tematu pomocy Żydom w czasach wojny. Cenne było pokazanie historii Icka, który choć przetrwał dzięki ucieczce z getta, nie potrafił przebaczyć swojej matce, która w jego umyśle po prostu go porzuciła i oddała innym ludziom. Dobrze też, że pokazano powojenny komunistyczny reżim, który gnębił tych bohaterów, którzy walczyli z niemieckim najeźdźcą, nie mówiąc o tych, którzy ratowali Żydów. To ubek podczas tortur doprowadził do tego, że Irena Sendlerowa straciła nienarodzone dziecko...

Nie ma pewności, do kogo adresowane były wielominutowe brawa na stojąco po spektaklu. Czy do artystów, czy do bohaterów, w których się wcielali? A może do tej jednej bohaterki nazywanej Aniołem Warszawy szczególnie? Chyba nie ma to większego znaczenia. Obecna na premierze córka Ireny Sendlerowej podkreśliła, że to spektakl nie tyle o jej mamie, ile po prostu o prawdziwym człowieczeństwie. **GP**

FOT. DAVID STUBE/TEATR MUZYCZNY W POZNAŃU